

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



» MYŚL PASTERZA

*Maryja, dzięki swojej wierze,
otworzyła bramę
między niebem i ziemią.*

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

U Matki ocalenia



Aleksandra Wojdyło

W Rywałdzie jest nasze święte miejsce, swoisty dom Maryi, do którego spieszą strapieni – mówił bp Wiesław Śmigiel

Kto Ciebie prosi w Rywałdzie, zawsze jest wysłuchany. Ty, Matko, koisz serdeczne rany – śpiewamy od wielu lat na cześć Matki Bożej w Rywałdzie.

ALEKSANDRA WOJDYŁO

Wśród licznych tytułów Matki Bożej i sanktuariów Jej poświęconych jest sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapienych w Rywałdzie Królewskim, zwanej niegdyś sanktuarium Królowej Pomorza.

– Tu, w Rywałdzie, jest nasze święte miejsce, swoisty dom Maryi, do którego spieszą strapieni, potrzebujący pomocy, zatroskani o teraźniejszość i przyszłość. Przychodzimy z licznymi prośbami dla całej diecezji, naszych parafii, ojczyzny, nas samych – mówił bp Wiesław Śmigiel podczas uroczystości odpustowych w rywałdzkim sanktuarium,

którego stróżami są bracia kapucyni.

W homilii bp Wiesław skłonił wiernych do pochylenia się nad problemem pocieszenia w życiu chrześcijanina. – Maryja jest Matką, która poucza swoje dzieci, przestrzega przed grozącymi niebezpieczeństwami, ale także przychodzi do nas i pociesza w trudnych sytuacjach, przynosi słowa ocalenia dla tych, którzy chcą Jej słuchać – przypomniał.

We Mszy św. uczestniczyli licznie indywidualni pielgrzymi, siostry zakonne, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz Romowie, którzy od blisko stu lat szczególną czcią otaczają Rywałdzką Panią.

Po Mszy św. artyści Polskiej Opery Kameralnej w Łodzi wystąpili w koncercie *Szumiaj jodły na gór szczyty* zorganizowanym z okazji 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II, patrona

WAŻNE

Tajemnice Barbarki

W ostatnim czasie udało się podjąć i zrealizować kilka projektów dotyczących toruńskiej Barbarki. Niecały rok temu powstała Toruńska Golgota. Połączyła ona miejsce kultu św. Barbary – patronki dobrej śmierci – z miejscem męczeństwa mieszkańców Torunia oraz okolicznych miejscowości zamordowanych jesienią 1939 r.

Mimo starań podjętych wspólnie z dyrekcją Szkoły Leśnej na Barbarce brakuje podstawowych informacji na temat historii dwóch grot. Apelujemy do świadków historii Barbarki o informacje na temat pierwotnego przeznaczenia grot oraz kamienia młyńskiego leżącego nieopodal. Na wszelkie uwagi czekamy w każdą niedzielę bezpośrednio przed Mszą św. o godz. 13 w kaplicy św. Barbary lub też po niej. Można również pisać na adres e-mailowy: maciej_lipinski@o2.pl.

Licząc na pozytywny odzew naszej akcji, polecamy to wyzwanie patronce miejsca, św. Barbarze.

MACIEJ LIPIŃSKI

Parafia w Rywałdzie ma już ponad

600 lat

województwa kujawsko-pomorskiego. Patronat nad artystycznym wydarzeniem objął marszałek Piotr Ciałbecki.

Kustosze sanktuarium o. Mirosław Jankowski OFMCap serdecznie zaprasza do pokłonienia się Matce Bożej i odwiedzania tego wyjątkowego miejsca związanego z uwięzieniem sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego i biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka. **n**

U stóp Maryi

NIEPOKALANÓW Parafianie ze Świerczynek pokłonili się Matce Bożej.

Czas epidemii zatrzymał nas. Zostaliśmy uwiecznieni w domach i jedyne, co nam było dane, to modlić się przy swoich małych ołtarzykach. Zaplanowany majowy wyjazd do Niepokalanowa nie odbył się, choć tak bardzo pragnęliśmy tam wtedy być, bo przecież maj jest miesiącem maryjnym. Dziś jesteśmy wdzięczni Bogu, że 12 września, w uroczystość Najświętszego Imienia Maryi, mogliśmy pokłoncić się u stóp Matki Bożej w bazylice Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie.

Maryja uczy nas zawierzenia, bo to Ona najlepiej oddała się Bogu, najlepiej Go kochała. To Ona zawsze wie, jak przybliżyć nas do swojego Syna. Uroczystą Eucharystię, w której uczestniczyliśmy podczas IV Ogólnopolskiego Spotkania Dzieci, sprawował biskup pomocniczy



Archiwum autorki

Dobra pogoda sprzyjała pielgrzymom

diecezji łowickiej Wojciech Osiał wraz z kapłanami z innych diecezji. W naszej intencji modlił się proboszcz parafii w Świerczynkach ks. Piotr Stefański. Homilia skierowana była do dzieci, ale i nam, dorosłym, potrzebne jest przypomnienie, aby przez dobre uczynki i częste przyjmowanie Komunii św. być blisko Jezusa i Maryi, a z częstej adoracji Najświętszego Sakramentu uczynić zwyczaj, w którym każdy będzie oglądał

siebie samego i próbował upodabniać się do Jezusa. Po uczcie eucharystycznej i przerwie na posiłek zostaliśmy oprowadzeni po sanktuarium. Maryja, chcąc, aby Jej Syn, a nasz Pan, Jezus Chrystus, nie opuścił nas, nieustannie wstawia się za nami. Dziękując za pięknie spędzony dzień u stóp Maryi, w drodze powrotnej śpiewaliśmy pieśni oraz odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. **n**

KATARZYNA UMIŃSKA

Muzyczne rekolekcje

ZAMEK BIERZGŁOWSKI Stało się już tradycją, że organiści i muzycy kościelni naszej diecezji spotykają się na rekolekcjach w Zamku Bierzgłowskim.

Pod koniec sierpnia 25 osób odpowiedzialnych na co dzień za muzykę w swoich parafiach miało okazję przeżyć czas z Bogiem, pogłębić swoją relację z Nim, wymienić się też doświadczeniami między sobą.

Nauki rekolekcyjne wygłosił ks. Mateusz Ziemlewski, referent ds. muzyki kościelnej diecezji bydgoskiej. Zwrócił uwagę m.in. na to, że praca organisty to wyjątkowa posługa. Organista przez swój talent i ciężką pracę angażuje innych wiernych do aktywnego udziału w liturgii. Prawdziwy organista to ten, kto jest świadomy tego, co się dzieje na ołtarzu, a swoim życiem daje świadectwo. Nad pięknem muzyki w liturgii trzeba nieustannie pracować – ćwiczyć, poszerzać horyzonty, czerpać od mistrzów, wystrzegać się kiczu i tandety. Kiedy muzyka w kościele jest prawdziwa i piękna, wtedy przynosi dobro. Największą radością dla animatora śpiewu jest to, kiedy cały kościół śpiewa – to są dobre owoce naszej pracy. W naukach rekolekcyjnych towarzyszyła nam postać wybitnego kompozytora, a zarazem skromnego i pobożnego człowieka Henryka Mikołaja Góreckiego, o którym rekolekcionista często wspominał.

Podczas rekolekcji odbyły się warsztaty improwizacji organowej oraz gry liturgicznej, które poprowadził Jarosław Ciechacki, pedagog Akademii Muzycznej



Archiwum autora

Organy zamkowe były do dyspozycji muzyków

im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Można było zasięgnąć rady i podnieść swoje umiejętności muzyczne pod okiem specjalisty. Organy w kaplicy zamkowej były do naszej dyspozycji.

Innym punktem programu rekolekcji były warsztaty z chorału gregoriańskiego, których efekty zaprezentowaliśmy na Mszy św. kończącej rekolekcje, a które poprowadził dla nas opiekun duchowy ks. Maciej Kępczyński. **n**

MAREK MATECKI

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska, Ewa Melerska

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadzący – Częstochowa)

tel. 34 369 43 85

Perypetie Jana

Brat Jan Vianney i jego historia wciąż są żywe w parafii w Boluminku. Wojenne perypetie tego młodego zakonnika skłaniają do refleksji nad własną wiarą.

DK. WALDEMAR ROZYNKOWSKI

Wkruchcie kościoła w Boluminku 13 września odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pochodzącemu z parafii br. Janowi Vianneyowi. Tablicę, ufundowaną przez rodzinę Kończewskich, poświęcił proboszcz ks. kan. Tadeusz Myszk.

Dom rodzinny

Józef Kończewski urodził się 19 sierpnia 1914 r. w Otowicach na terenie parafii w Boluminku. Jego rodzicami byli Waleria i Marcin Kończewscy. Był on czwartym dzieckiem: miał dwóch starszych braci Alojzego i Wacława oraz starszą siostrę Marię. Po nim urodzili się jeszcze: Franciszek, Marta oraz Bronisław. Dzień po narodzinach został ochrzczony w kościele w Boluminku. Po I wojnie światowej rodzina Kończewskich przeniósła się do położonej niedaleko miejscowości Gzin i zamieszkała w kolejowym mieszkaniu służbowym. Józef uczył się kolejno: w szkole powszechnej w Dąbrowie Chełmińskiej, dwa lata w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy oraz jeden semestr w Szkole Rolniczej w Chełmży, gdzie zaczęło dojrzywać jego powołanie zakonne. Zachował się list Józefa z 26 marca 1933 r., który wysłał do klasztoru w Niepokalanowie. Czytamy w nim m.in., że wpływ na rozwój powołania miała lektura *Rycerza Niepokalanego*.

Powołanie

Swoją zakonną drogę rozpoczął 6 maja 1933 r. Niepokalanów, do którego przyjechał, był wielkim placem budowy oraz dynamicznie rozwijającym się klasztorem i wydawnictwem. Franciszkański habit założył

po trzech miesiącach, dokładnie 15 sierpnia 1933 r. Otrzymał imię zakonne Jan Vianney. Związany był z posługą w administracji klasztoru i wydawnictwa, z czasem obejmując coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska.

Śluby wieczyste złożył 20 sierpnia 1939 r. Jego życie diametralnie zmieniła wojna. Wielokrotnie zmuszony był opuszczać klasztor i ponownie do niego wracał. Jednak fala aresztowań sprawiła, że w listopadzie 1941 r. opuścił Niepokalanów na stałe i wrócił w rodzinne strony, gdzie wraz z 726 tysiącami mieszkających na Pomorzu Polaków został wciągnięty do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowościowej i w konsekwencji, jak ok. 90 tys. Polaków z Pomorza, wcielony do Wehrmachtu. Jako sanitariusz przebywał najpierw we Francji, a następnie skierowano go na front wschodni.

Udręka i pocieszenie

Życie wojenne było ogromnym wyzwaniem. W liście z 30 października 1942 r. wysłanym do Niepokalanowa pisał: „Z początku czułem się fatalnie. Codziennie prosiłem Boga, by raczył zmienić mój los. Z dala od kościoła,



Archiwum rodziny Kończewskich

Brat Jan Vianney (1914-44)

od najbliższych, znikąd pociechy. Jak ptak porwany do klatki męczyłem się na próżno. Lecz Dobry Jezus wysłuchał mej prośby, dał mi łaskę świętej rezygnacji i błogi pokój duszy. Zniknęły oschłości i zamieszania duchowe, czuję się dziwnie spokojny. Nieraz prawie całą noc mogę poświęcić na rozmyślanie, bo sen jakoś nie zawsze mi dopisuje, cierpię na serce i nerwy”.

Brat Jan zginął na froncie wschodnim 8 lutego 1944 r. we wsi Makarkino, położonej ok. 140 km na południe od Sankt Petersburga (ówcześnie Leningradu). Był jednym z ponad 40 ojców i braci franciszkanów z Niepokalanowa, którzy stracili życie podczas II wojny światowej. **n**



Tablica w kościele w Boluminku przypomina o bogatej historii zakonnika

Archiwum parafii

W gronie
animatorów
Spotkań
Małżeńskich
w kaplicy
Sióstr
Karmelitanek
w Łasinie



Zdjęcia: archiwum rodziny Haliny i Janusza Mazurków

Przygoda z autorytetem w tle

Przepis na szczęśliwe małżeństwo

Z pewnością wielu naszych czytelników uczestniczyło w uroczystości odznaczenia krzyżem papieskim Haliny i Janusza Mazurków. Kim są i dlaczego można na nich patrzeć i słuchać ich godzinami?

Z Haliną i Januszem Mazurkami rozmawia Renata Czerwińska.

.. **Renata Czerwińska:** Pochodzą Państwo z Krosna. Jak to się stało, że zamieszkali Państwo w Toruniu?

Janusz Mazurek: To długa historia, pełna napięć i zwrotów akcji. W skrócie: Halinka jeszcze w liceum pokazała mi pewnego jesiennego wieczoru część gwiazdozbioru Oriona. Co może zrobić zakochany chłopak w takiej chwili? Zainteresowałem się astronomią i zapisałem do krosnieńskiego koła Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, poszedłem jednak na studia politechniczne na wydział elektroniki. Z połączenia wykształcenia i zainteresowań wyszła dziedzina zwana radioastronomią. Bożym zrządzeniem pojawił się etat w Centrum Astronomii w Toruniu, a Halinka jako lekarz mogła znaleźć zatrudnienie prawie wszędzie. Tym sposobem pod koniec 1973 r. pojawiliśmy się w Toruniu daleko od rodziny i rodzinnych wzgórz.



Państwo Mazurkowie
są małżeństwem od 47 lat

.. Przez lata dzielili się Państwo swoją pasją – przygotowywaniem młodych do małżeństwa w ramach Wieczorów dla Zakochanych czy też posługą w ramach Spotkań Małżeńskich. Jak to się zaczęło?

Halina Mazurek: W czerwcu 1990 r. przyjaciele zaprosili nas jako uczestników na rekolekcje Spotkań Małżeńskich. Później zostaliśmy poproszeni o włączenie się do pomocy przy prowadzeniu tych spotkań w ośrodku toruńskim. Jako że spodobała się nam idea i metoda, włączyliśmy się z radością. W 2000 r. zostaliśmy liderami toruńskiego ośrodka.

.. **Czy mogą Państwo podzielić się owocami tych warsztatów?**

H.M.: Prowadząc Spotkania Małżeńskie, rzadko mamy wiadomości zwrotne od uczestników. Uczymy ich metody, dzięki której mogą spróbować budować szczęście w ich małżeństwie. Z tą wiedzą jadą do domów i kontakt się najczęściej urywa. Część z nich przyjeżdża na spotkania pogłębiające i są dla nas radością, bo zaczęli trudną drogę do siebie. Utrzymujemy kontakty z wieloma uczestnikami Wieczorów dla Zakochanych, których traktujemy

jako nasze „wieczorowe dzieci” i z radością obserwujemy ich wzrastanie. Zdarzają się jednak małżeństwa, które nie wytrzymują próby czasu. Prowadząc Wieczory dla Zakochanych, obserwujemy, że jeszcze podczas ich trwania jedna na dziesięć para zakochanych rezygnuje ze wspólnej drogi i to także uważamy za swoisty sukces, bo lepiej przed ślubem niż po nim.

.. A jaki jest Państwa przepis na szczęśliwe małżeństwo i rodzinę?

J.M.: Staramy się dużo rozmawiać ze sobą, z naszymi córkami, zięciami i wnukami. Rozmawiać o wszystkim; o naszych uczuciach, o drobnych sprawach, jak i o poważnych decyzjach, nie narzucając swoich rozwiązań, a raczej starając się wysłuchiwać, zrozumieć i podzielić się sobą. Widzimy, że im mniej dialogu, tym bardziej kondycja naszej rodziny staje się gorsza.

H.M.: Ważną umiejętnością w przepisie na szczęśliwe małżeństwo jest także sztuka przebaczenia. Jedność to kluczowa sprawa i wcale nie łatwa – przynajmniej w naszym małżeństwie. Bardzo się różnimy temperamentami, podejściem do świata, sposobem rozwiązywania codziennych trudności itp. Jesteśmy przekonani, że bez formacji w ruchu Domowego Kościoła i zasad ruchu Spotkań Mażeńskich trudno byłoby nie tylko o tę jedność dbać, ale ją w ogóle utrzymać.

.. Jak dzieci odbierały Państwa zaangażowania? Czy też poszły w Państwa ślady?

H.M.: Wyrósłiśmy z ruchu Domowego Kościoła, który w swoim założeniu przez formację małżeństw formuje również rodziny. Córki brały z nami udział chociażby w rekolekcjach wakacyjnych czy w modlitwie rodzinnej – było to zawsze spontaniczne i niewymuszone. Tak budowana jedność z naszymi dziećmi zaowocowała ich otwartością na wspólne dzieła, na przykład przez wiele lat, kiedy jasełka w Toruniu grane były tylko w klasztorze Ojców Redemptorystów, wystawialiśmy je wraz z naszymi dziećmi. A gdy dziewczęta zaczęły mieć swoje zadania, same zaprosiły nas do pomocy w ich realizacji i tym sposobem

jeździliśmy na organizowane przez nie obozy harcerskie. Dziś nasze córki, idąc różnymi drogami i różnymi sposobami, realizują potrzebę służenia człowiekowi.

.. Państwo też się z harcerstwa wywodzi. Czy ta formacja pomaga w życiu rodzinnym?

J.M.: Znakomicie. Zwłaszcza, że jestem jedynakiem, który mógł być bardzo rozpuszczony. Harcerstwo dało mi pierwszy szlif do służby ludziom. Byli z nim związani moi Rodzice, szczególnie Tato, który był harcerzem już w 1912 r. Z Halinką poznaliśmy się w piątej klasie szkoły podstawowej i po 14 latach mojego krążenia wokół niej wzięliśmy ślub. Poznali-

według wskazań św. Alfonsa Liguoriego. Jeśli zaś chodzi o niewiarygodne dzieła, to w pierwszej kolejności według chronologii był nasz udział w uruchamianiu Radia Maryja. Dziś jesteśmy do niego przyzwyczajeni, gdy jednak wrócimy do początków, to przypominamy sobie, jak to właśnie wydawało się nam niewiarygodne i fascynujące. Jestem z wykształcenia elektronikiem, a więc bardzo trudną wydawała mi się strona techniczna, a Pan Bóg pozwolił mi brać udział w uruchomieniu pierwszego studia, byłem pierwszym, który siadł za konsolą. Równie niewiarygodne wydawało się nam oddziaływanie tej rozgłośni na ludzi w tamtych czasach. Gdy uruchomiliśmy nadajnik i pierw-



Razem z całą rodziną

śmy się lepiej przy okazji różnych akcji harcerskich i wyjazdów obozowych. W liceum oboje dosłużyliśmy się pierwszych stopni instruktorskich. Chodziliśmy do jednego liceum, a więc byliśmy w jednym szczepie drużyn harcerskich. Halinka była szczepową, a ja jej zastępcą. Było to dobre przygotowanie na trudne dni życia małżeńskiego i na wspólne branie odpowiedzialności za zadania, które stawiał przed nami Pan Bóg.

.. Są Państwo oblatami Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela i nazwali to wezwaniem do niewiarygodnych dzieł. Proszę powiedzieć coś więcej.

J.M.: Współpraca ze zgromadzeniem jest bardzo ważnym rozdziałem naszego życia, podobnie jak formacja

szy raz nadaliśmy w eter „Tu katolicki głos w twoim domu”, powiadomiona o tym żonka popłakała się. Takich niewiarygodnych dzieł związanych z Rodziną Radia Maryja jest więcej, że wspomnę choćby pielgrzymki do Ojca Świętego Jana Pawła II. Na jednej z nich podczas Mszy św. na pl. św. Piotra w Rzymie podchodziliśmy w procesji z darami do naszego ukochanego Papieża. Niewiarygodnym dziełem z nieco nowszych czasów jest chociażby dopuszczenie mnie do posługi akolity w Kościele.

.. Bóg stawia ciągle przed Państwem nowe wyzwania. Jakie zadania widzą Państwo przed sobą teraz?

Zostawiamy to Panu Bogu. On najlepiej wie, gdzie jeszcze można nas posłać.

Mieszkanie dla Boga

– Tak jak ze zwykłych cegieł, różnych konstrukcji można wydobyć takie piękno, tak z różnych ludzi można stworzyć piękną wspólnotę – mówił bp Wiesław Śmigiel podczas poświęcenia kościoła w Przysieku.

EWA MELERSKA

Wspólnota parafialna długo przygotowywała się do tego dnia. Na uroczystość poświęcenia kościoła, która odbyła się 12 września, zaprosił proboszcz ks. Czesław Kustra CSMA. Wydarzeniu przewodniczył bp Wiesław Śmigiel. Na Eucharystii obecny był również przełożony generalny michalitów ks. Dariusz Wilk oraz kapłani diecezji i wspólnot zakonnych.

Wspólnota

– Budujemy kościoły, aby wzrastała nasza wiara – mówił Kazimierz, parafianin, który aktywnie włącza się w życie parafii od samego początku jej powstawania. Pełen przejęcia i wzruszenia wspominał, jak wiele pracy fizycznej trzeba było włożyć w to dzieło. Jednak zaangażowanie duchowe i modlitwy przyniosły o wiele większe owoce – zawiązała się wspólnota

ludzi, którzy razem się modlą, przeżywają radości i trudne chwile oraz są świadkami żywego Chrystusa w świecie. Parafianin wraz z małżonką przekazali Księdzu Biskupowi symboliczne klucze do świątyni, prosząc o jej poświęcenie.

Właściwy Kościół

Bp Wiesław Śmigiel w homilii zwrócił uwagę na to, jak wiele znaków i obrzędów towarzyszy poświęceniu świątyni. Wszystkie wypowiedziane słowa i wykonane gesty są bardzo ważne, ponieważ w tym miejscu ma zamieszkać Bóg ze swoim ludem. Ważne jest również, aby ludzie czuli się wspólnotą Kościoła, ponieważ „właściwym Kościołem, miejscem, w którym Bóg może znaleźć mieszkanie jesteśmy my, ludzie wierzący”. – Bóg może znaleźć dom w żywych ludziach. Zbudowany dom przedstawia niejako to, czym jesteśmy. Ta świątynia może być kościołem tylko wtedy, gdy napełniamy go naszą wiarą, naszym uwielbieniem, nadzieją i miłością – kiedy żywy Kościół uczyni to miejsce prawdziwą świątynią – mówił bp Śmigiel.

Budowa świątyni i duchowej wspólnoty nie jest łatwym zadaniem, ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. Każdy człowiek w Kościele jest dla



Okadzenie ołtarza jest jednym z elementów poświęcenia kościoła



Zdjęcia: Ewa Melerska

Poświęcenie świątyni to czas wielkiej radości dla całej parafii

niego ogromną wartością i dobrem. Jednak jesteśmy także grzesznymi ludźmi, na których codziennie czeka Bóg ze swym miłosierdziem. – Każdy z nas jest inny, potrzebujemy ociosania, tzn. potrzebujemy Słowa Bożego, sakramentów, tego wszystkiego, czego doświadczamy we wspólnocie Kościoła, żeby odrzucić to, co w nas byle jakie, egoistyczne, nastawione tylko

na siebie, dążące do swojego zdania. Naszym zadaniem jest spoić się z innymi, stworzyć wspólnotę, w której potrafimy spojrzeć na drugiego ze współczuciem, miłością i przebaczeniem. To niezwykle trudne, ale możliwe i ten piękny kościół nam to pokazuje – podkreślił pasterz diecezji.

Budujemy kościoły, aby wzrastała nasza wiara.

Jezus fundamentem

Kościół jako budynek zbudowany jest z różnych elementów i materiałów. – Kościół ma mury, bramy i kamień węgielny – fundament. Ma stronę zewnętrzną i wewnętrzną, górę i dół, co czyni z niego prawdziwą budowlę – podkreślił kaznodzieja. Dalej rozwinął, że mury gromadzą ludzi razem, dają poczucie bezpieczeństwa i jedności, chronią przed tym, co zewnętrzne, przed egoizmem czy konsumpcjonizmem. Bramy pokazują otwartość Kościoła: każdy, kto poszukuje Boga i pragnie przemiany życia, może przez nie przejść. Kamień węgielny, czyli fundament podtrzymuje całość, jest podstawą – i jest nią Jezus Chrystus. 

HISTORIA

10 sierpnia 1997 r. bp Andrzej Suski poświęcił plac pod budowę świątyni w Przysieku. Od tego dnia ówczesny proboszcz parafii ks. Stanisław Kalisztań CSMA wraz z komitetem parafialnym podjęli decyzję o budowie tymczasowej kaplicy, której budowa trwała do listopada 1997 r.



Kościół w Przysieku

W maju 1999 r. zatwierdzono projekt nowego kościoła wykonany przez architekta Cezarego Owczarka i przystąpiono do prac budowlanych. Projekt konstrukcyjny wykonał Janusz Sadkowski. Wykonania prac podjął się Karol Małecki.

17 czerwca 2000 r. wraz z aktem erekcyjnym w fundamenty świątyni został wmurowany kamień węgielny pochodzący z grobu Świętego Piotra Apostoła, a poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas wizyty apostolskiej w Toruniu 7 czerwca 1999 r. Wmurowania kamienia dokonał bp Józef Szamocki.

Bp Andrzej Suski erygował z dniem **1 października 2008 r.** parafię Matki Bożej Królowej Męczenników Polskich w Przysieku. Kościół wzniesiony został jako wotum wdzięczności za świadectwo wiary i życia Polaków, męczenników systemu totalitarnego, którzy ponieśli śmierć w obozach niemieckich, łagrach sowieckich i więzieniach komunistycznych.

Od **sierpnia 2017 r.** proboszczem parafii jest ks. Czesław Kustra CSMA.

EWA MELERSKA



Posługę muzyczną podczas uroczystości pełnił zespół parafialny

Kotwica nadziei



Maciej Patuka

Portami, w których możemy zakotwiczyć naszą nadzieję, są sakramenty

Kiedy niepokój i zagrożenie opanowuje nasze dusze i ciała, jedynie w Bogu możemy znaleźć ufność i nasz los.

S. RAFAELA OLSZOWA CSDP

Starożytni mieli szacunek do symboli. Przedmioty pochodzące z życia codziennego zawierały w sobie prostotę, dzięki czemu każdy z nich był rozumiany, a jednocześnie krył w sobie tajemnicę, która odnosiła do innej rzeczywistości. W starożytnym świecie kotwica symbolizowała bezpieczeństwo.

Symbol nadziei

Autor Listu do Hebrajczyków przyrównał ją do nadziei, jaką chrześcijanie pokładają w Chrystusie: „Trzymajmy się jej jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy” (Hbr 6,19). Bł. Maria Karłowska mówi: „Kto posiada wiarę, ten żyje w nadziei objawienia synów Bożych, pamiętając zawsze o Krzyżu i Zmartwychwstaniu Pańskim. Wśród przeciwności życia znajduje siłę w nadziei, żywiąc przekonanie, że utrapień czasu teraźniejszego nawet porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi”.

Znaczenie

W świecie żeglarzy kotwica służy głównie do unieruchamiania statków, a czasami nawet do wykonywania nagłych manewrów. Dzięki temu skojarzona została z chrześcijańską cnotą nadziei. Chrystus złożył ludziom konkretne obietnice, a dzięki nadziei człowiek kieruje swoją myśl i uczucia w kierunku rzeczywistości obiecannej przez Boga. Porównując życie do podróżowania, nie można oprzeć się wrażeniu, że w czasie tej długiej drogi potrzebne są momenty, kiedy zakotwiczymy do bezpiecznych portów.

Bezpieczne porty

W życiu chrześcijańskim portami, w których możemy zakotwiczyć naszą nadzieję, są sakramenty. W sakramencie chrztu złożona zostaje obietnica życia wiecznego. W bierzmowaniu – zesłania Ducha Świętego i umocnienia na drodze wiary. Wreszcie w Eucharystii ukazana nam zostaje tajemnica miłości i zjednoczenia z Bogiem. Dzięki sakramentom człowiek rozwija swoją nadzieję i zakotwicza się w sprawach Bożych. Matka Maria często powtarzała: „Ufajmy Panu Bogu! Jeśli sprawa nasza dotyczy Boga czy też naszej duszy, Pan Bóg zawsze nas wesprze”.

Matka roztropnych

Jak moglibyśmy bez nadziei zachować swą wiarę w nieśmiertelność i wieczność? Benedykt XVI poucza nas: „Fakt, że ta przyszłość istnieje, zmienia teraźniejszość; teraźniejszość styka się z przyszłą rzeczywistością, i tak rzeczy przyszłe wpływają na obecne i obecne na przyszłe” (*Spe salvi*). To spotkanie czasów – teraźniejszości i przyszłości, ale i również przeszłości – dokonuje się w Eucharystii; następuje w niej bowiem tajemnicze przenikanie się wieczności z doczesnością. Kościół celebrujący Eucharystię woła o przyjście Pana (por. Ap 22,20), które ostatecznie odmieni rzeczywistość doczesną tego świata. Nie jest łatwo trwać na drodze wiary, dlatego Matka Pasterka i dziś woła do nas: „W górę serca! Choćby wszystko nas zawiodło, Pan Bóg nie zawiedzie!”.

Czynne Marana tha

Podczas gdy kotwice morskie pozwalają trwać w miejscu, niebieska kotwica – nadzieja nie pozwala na odpoczynek, wzbudza pragnienie poświęcenia się dla zbawienia siebie i innych w duchowej podróży ku wiecznemu portowi. Nauczanie

Dzięki sakramentom człowiek rozwija swoją nadzieję i zakotwicza się w sprawach Bożych.

bł. Matki Pasterki pełne było zachęty do patrzenia w wieczność i czynienia dobra dla jej osiągnięcia: „Doskonała nadzieja sprawia, że nie pragniemy rzeczy ziemskich, które widzimy, ale niebieskich, których oczekujemy (...). Wszelki dobry uczynek wymaga nadziei. Każdy dobry czyn wyraża doskonałą i wysokiego rzędu nadzieję. Prawdziwa cnota nadziei powinna więc być mocna i trwała aż do końca”. **n**